



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro. winicy z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## ŚWIAT KOBIETY.

Bardzo dobra książka przybyła dydaktycznej literaturze naszej, przełożona z angielskiego przez p. Waleryą Marrené: „Świat kobiety“. Pisana przez mężczyznę, przyznaje niemniej kobiecie te wszystkie prawa w rodzinie i społeczeństwie, o które ubiega się rozumna, ze szlachetnymi aspiracyami w duszy, z jasnym poglądem na świat i życie, a odmawia jej tylko tego, czego też nie pragnie ta kobieta sama, skoro wie, że musi tu być, jak wszędzie i we wszystkim, podział pracy i obowiązków. Różnice nie są nierównościami—to stanowisko autora i na tej-to podstawie rozbiiera on, co wśród prac i trudów życia, wśród jego wziątków i zarobków, przypada na dział kobiety.

Zakres ten nazywa on jej światem, poza który nie powinna wrywać się nawet pragnieniami, lecz wśród którego pracująca zajmuje w ludzkości miejsce nie niższe od mężczyzny, a jedynie odmienne, inne. Skoro tylko dzieje się inaczej, choćby tylko zamykało się to w pożądanich luznych, jest źle, nietylko ze względu na zakłóconą harmonią w moralnym i materialnym układzie społecznego życia, ale jest źle kobiecie samej, jak każdej istocie wykołejonej z drogi przeznaczeń swoich i postawionej w położeniu anormalnem. Rozdział pierwszy nosi tytuł: „Pięć talentów kobiecych“, co przypomina staropolskie „pięć pereł“—pięć cnót, które kobieta każda posiadać powinna, lecz tu rzecz jest brana z innego punktu widzenia. Uzdolnienia ludzkie są rozmaite i kobiety posiadać je mogą w różnych kierunkach; autor twierdzi przecież, snadź na zasadzie, że natura wyposaża każdą istotę w siły potrzebne jej do speł-

nienia przeznaczeń swych na świecie, iż obok tego każda niemal kobieta, obdarzona jest właściwościami, odpowiadającymi jej pięciu obowiązkom wśród społeczeństwa, które stanowią jakoby jej wydział wśród ludzkości.

- I. Podobać się ludziom.
- II. Karmić ich wytwornie.
- III. Ubierać.
- IV. Trzymać ich w porządku.
- V. Nauczać.

Oto zakres zadań kobiecych w społeczeństwie, podanych przez autora za moralistą angielskim, Ruskinem, które przecież w tem sformułowaniu swoim nie występują dość jasno przed umysł czytelnika. Nie znając tekstu angielskiego, trudno sądzić, czy autor, lub tłumacz tak to niewyraźnie szkicował, w każdym razie czytelnik zastanowić się musi: czy podziela przekonania co do tych nakazów moralnego kodexu kobiety? Podobać się ludziom, to zadanie bardzo szerokiego zakresu, które drugostronnie może zostać sprowadzonym do rzeczy wcale lichych i maluczkich. Tak się ludziom podobać, aby budzić ich szacunek i sympatyę—to niemal wygrana stawka życia i zadatek na szczęście—dobro, które jest w owocach swoich cnotą, a zawsze siłą dodatnią, potrzebną zarówno mężczyźnie jak kobiecie. Sympatyę—to moralny klej w stosunkach między-ludzkich, to ta moc, łagodna, lecz potężna, która pociąga, aby zbliżać i dać sposobność do zadzierzgnięcia się tym wielkim węzłom, które mają wagę równą w życiu mężczyzny, jak kobiety: węzłom miłości, przyjaźni, zaufania i wzajemnego, co razem można nazwać gruntem wszelkich drogich człowiekowi związków, poza którymi niema, nietylko już szczęścia, ale istnienia ludzkiego w moralnym sensie tego wyrazu, ale jakieś wegetowanie niepełne, bo nie odpowiadające przeznaczeniu człowieka wśród świata. Bardzo uważny czytelnik odkryje w dalszym ciągu rzeczy, co Ruskin, a za nim autor *Świata kobiety* chciał tu wyrazić: dowie się, że tu chodzi o ten

wdzięk niewieści, który jest niewątpliwie ważnym czynnikiem w stosunkach rodzinnych i towarzyskich—który wnosi tu urok, uszlachetniający wiele surowych szczegółów istnienia naszego, a zaprawiając je słodyczą, staje się poezją życia.

Karmić ludzi w sposób wytworny... To też może wywołać w umyśle czytelnika zaprzeczenie. Karmić ludzi zdrowo, karmić ludzi pożywnie, a nawet smacznie—to może właściwsze określenie jednego ze społeczno-rodzinnych obowiązków kobiety. Smakoszów wyrabiać, lub smakoszom schlebiać!... czyż to może moralnie obowiązywać, czy to może być jakąś zasługą? A wreszcie byłoby to katechizm moralności pisany *ad hoc* dla bogatych.

Ubierać ludzi... Może również byłoby lepiej ze względów tak zasady, jak możliwości stosowania jej ogólniejszego, postawić w to miejsce: odziewać..

Trzymać ludzi w porządku... Nauczać ludzi... Ruskin wymaga od kobiet takich talentów, wobec których zamyśliłaby się niespokojnie najsmielsza reformatorka stanowiska kobiecego. Za to zgodzić się z nim można w zupełności, gdy, jaśniej myśl swą wyrażając, pisze: „Mężczyzna powinien zapewnić domowi swemu utrzymanie i bezpieczeństwo, kobieta zaś wprowadzić doń ład, wygodę i wdzięk“. Że przecież tak kobieta, jak mężczyzna mają, nietylko domowe, ale i społeczne obowiązki, szlachetną i dobrą radą tego angielskiego moralisty jest przypomnienie tu obojgu ich obywatelskiego zadania: „Obowiązkiem mężczyzny—pisze dalej Ruskin—jest dopomagać do obrony kraju, do utrzymania jego potęgi; obowiązkiem kobiety jest utrzymywać w nim ład i wdzięk“, naturalnie, że mowa tu o wdzięku istnienia niepograżonego w samem używaniu materialnym—o wdzięku i ładzie, który wpływa ze szlachetnego nastroju uczuć, z opromienienia go poezją ideałów wyższych, niż zadowolenie egoistycznych i poziomych tylko pra-

gnień. Bardzo szlachetnie i pięknie Anglik to wyraża: „Tem, czem kobieta ma być w domu swoim: pierwiastkiem porządku, balsamem pociechy, zwierciadłem piękności, powinna być także poza domem, gdzie ład jest trudniejszym do utrzymania, gdzie więcej nieszczęść domaga się pomocy a wdzięku jest większa potrzeba”.

Zawiele przecież przyznaje autor wpływowi kobiety, pisząc: „Mężczyźni są takimi, jakimi uczynią ich kobiety“ zwłaszcza, że zdanie to, które miałyby za sobą połowę prawdy, gdyby się odnosiło do wychowawczego oddziaływania matek, tu jest pomieszczone w rozdziale: „Potęga niewieściego uśmiechu“. Ze szczęście serca, szczęście słodkiego spokoju u domowego ogniska daje mężczyźnie tę pogodę ducha, to zadowolenie głębokie, które pozwala rozstrzygać o poziomie obywatelskim wszystkie zasoby swoich sił i przymiotów, razem tworzących ludzi wyższych, — to rzecz niewątpliwa; ale smutny by to był pogląd na ludzkosć, gdybyśmy doszli do przekonania, że człowiek, tak mężczyzna, jak kobieta, jest dotychczasowi od mocy leżących poza własną jego istotą, aby to miało rozstrzygnąć o poziomie jego moralnym i kształtować jego osobistość. Tak się dzieje tylko z ludźmi niższego chóru człowieczeństwa, czy-to są mężczyźni, czy kobiety, z ludźmi słabymi, a podział pracy między kobietą a mężczyzną istnieje od wieków i autor przytacza tu dwu wiersz Tennysona:

Mąż na polu bitwy — przy ognisku żona.  
On ma w dłoni szablę — igłę dzierży ona.

Jeżeli kobieta nie jest gospodynią, jest wśród rodziny szkodnicą: mołem gryzącym zasoby domu — to tytuł jednego z następnych rozdziałów. Autor dowodzi tu i z wielką, z wielką słusznością, że praca ręczna jest potrzebna kobiecie, nie tylko dla oszczędzenia wydatku na robotnice płatne, ale jako dobre i odpowiadające naturze kobiety zajęcie u ogniska domowego. Przytacza tu na dowód zdanie kobiet, najwyższych jako umysły: zdanie M-rs Somerville, zdanie Sand. Czytelnicy naszego pisma wiedzą już, że sławna matematyczka robiła na zasadzie swojej znajomości chemii najdoskonalsze i nigdy zepsuciu nie ulegające konserwy owocowe; teraz dowiadujemy się, że przypisywała zajęciu się igłą, szyciu, wpływy łagodzące, uspakajające rozdrażnienia rozmaitego rodzaju. Autor porusza tu ważną wewnętrzną kwestię ekonomii, nie tylko grosza, ale moralnych dostatków rodziny: podnosi się przeciw zbyt nowoczesnym, dowodzi, że szczęśliwszymi byłyby rodziny, gdyby „na ulicach mniej noszono atlasów i aksamitów“, ale zato upomina się za staraniem, wdzięcznym dla oka mężowskiego domowym ubraniem kobiety. Kobieta jest ożywcem źródłem domu, i tak powinna być dla serca męskiego balsamem pociechy w trudnych życia okolicznościach, jak duchem ładu i porządku domowego. Jeżeli umie pamiętać o drobiazgach, tworzy się z nich rzecz wielka, która jest wdziękiem i wygodą życia — życia harmonią, bo wtedy tylko może otaczać nas porządek, wtedy rozdźwięk powstały z drobnych starć codziennego życia, nie nuży nas i nie czyni naszego istnienia tym zbiorem nędz drobnych, które odbierają nam siłę do rzeczy wielkich i łamią często hart ducha. Nie chce przecież autor, aby zakresem życia kobiety była poziomość. Kobieta jest naturalną nauczycielką dziecka i dewiza rozdziału: *Nauczanie jest pracą kobiety*, brzmi: „Każda kobieta może być podniesiona do godności duchowej matki rodu ludzkiego“. Autor uważa za obowiązek tych kobiet wykształconych, które nie potrzebują zarabiać na chleb, zajęcie się nauką dziecka uboższego; każe im to czynić cicho i z prostotą, jako obowiązek, i pisze: „Nie noście białych krzyżów, czarnych szat, żadnych odznaczeń szczególnych“ — a to z przyczyny, że kto spełnia powinność swoją, nie czyni nic nadzwyczajnego. Powinność zajęcia się nauką dzieci biednych dzieli on między panny i kobiety dojrzałe w ten sposób, aby te, które są więcej doświadczone, starsze, zajmowały się inspekcją szkółek ludowych, niedzielnych — zwiedzały je, a młode uczyły w nich. Żywe, miłe, weso-

łe dziewczęta łatwiej dochodzą do porozumienia się z dzieckiem, niż kobiety poważniejsze, i nawet w szkołkach chłopców nauczycielstwo kobiety podnosi się w wartości swojej przez te przymioty, których może brakować nauczycielowi. Łagodność to jest i cierpliwość, pewna wrodzona kobiecie umiejętność obchodzenia się z dzieckiem. Nawet starsi chłopcy odnoszą wielkie korzyści z nauczania kobiety: nabierają delikatności przez delikatność nauczycielki, i nauka kobiety odbija się potem na nich przez życie całe: stają się łagodniejszymi dla siostr, matek, a następnie dla żon.

Bardzo rozumnym jest rozdział VII: „Pomiędzy szkołą a małżeństwem“ co ma oznaczyć ten czas lat panięskich, który po skończeniu nauki spędzają dziewczęta w domu rodzicielskim: czas który zwykle mężczyźni poświęcają studiom uniwersyteckim, zawodowym, i który w podobny sposób powinien być zajęty u dziewcząt, oddany nauce uzupełniającej ich wiedzę. Dla tych, które w perspektywie przyszłości mają przed sobą zadanie żony i matki, kierowanie domem, czas ten powinien być poświęcony przede wszystkim praktykom życia gospodyni, pani domu i naczelniczki rodziny. W innym rozdziale (VIII) podaje autor etymologią wyrazu pani — „lady“ Jest on pochodzenia saxońskiego i znaczy: „rozdawczyni chleba“, a to niech będzie wskazówką dla kobiety idącej za mężem, że jest ona jakoby podsłabnią chleba rodziny, i gospodarstwo — to wielkie zajęcie jej życia: życia tego urząd. Młodej panie należy się to wiedzieć, należy się do tego sposobie i pierwszym też pytaniem panny już dorosłej, panny, która skończyła naukę, powinno być: „W czem mam pomagać matce?“ — co znaczy: od czego mam rozpocząć moją praktykę gospodarczą — praktykę najważniejszej pracy kobiecej w rodzinie?

Myśl o zamężciu musi się przedstawiać młodej dziewczynie jako najważniejsza kwestya jej przyszłości. Niech przecież rozumna i szlachetna nie chwyta pierwszej lepszej sposobności wyjścia za mąż, a zarazem niech się nie ucieka do lekkomyślnych sposobów zdobycia sobie męża. Ta zwłaszcza, która pragnie posiadać rozumnego, szlachetnego człowieka na towarzysza wędrówki życia, powinna wiedzieć o tem, że takich ludzi nie zdobywa się przez ponętę lichego rodzaju; strój i kokieteria nie podbijają ich. Autor uważa słusznie, że dziś kobiety „mniej niż dawniej przerażają się staro-panieństwem“ co jest bardzo dobrą, bardzo szczęśliwą zmianą. Ze życie kobiety u własnego domowego ogniska, jako matki rodziny, jako towarzyszkii ukochanego człowieka, jest najszczęśliwszem — na to zgodzi się zapewne z autorem każda kobieta, która szczerze i bez fafnarony przyznaje się do tego, co jest głosem jej serca. Gdy przecież los rozrządzi inaczej, gdy kobieta zostanie samotną, może jeszcze być szczęśliwą, pożyteczną i szanowaną, jeżeli tylko potrafi tak stać o własnej sile, aby jej życie, dobrze zapełnione, przynosiło zarazem ludziom coś od siebie: łączyło się z życiem społeczeństwa swego przez jakąś pracę użyteczną i nie było smutnem, niepotrzebnem nikomu, pasożytnem wegetowaniem.

Rozdział: „Pomocne żony“, jakkolwiek nosi tytuł mało zrozumiały i niezupełnie zgodny z duchem języka, jest doskonałym zobrazowaniem tego, czem kobieta z sercem i głową może być jako towarzyszką życia mężczyzny. Jest mu ona niezawodnie pomocą, nie tylko już przez to, że serce nie staje się smutnem, że niema w niem tych tęsknot i żalów, które muszą nieraz odzywać się w piersi samotnego człowieka, czy mężczyzny, czy kobiety. Żona dobra pomaga mężowi nieść życia ciężary, i to jest dowodem miłości jedynie pewnym, skoro umie to czynić, i rozdział ten mieści bardzo piękne obrazy siły uczucia kobiecego — kobiecego hartu. Następny: „O matkach“ jest może najpiękniejszym w całej książce i bardzo mądrym. Bardzo mądrym i bardzo pięknym jest również rozdział XIX: „Jak być szczęśliwym choć samotnym“. Tu autor każe się zdobywać człowiekowi na tę siłę ducha, która czerpie uciechy i pociechy swoje ze źródła uczuć wyższych niż te, które dają nam rozkosz podzielanej miłości, i jako

przykład stawia te stare panny, tych ludzi samotnych, których nazwiska zapisały się w rocznikach miłosierdzia i wyższych cnót takiej ofiary, która jest zaparciem się samego siebie na korzyść dobra ludzkości. Jest tu szereg szlachetnych panien, z Florencją Nighthingale na czele i bardzo rozumne słowa rady, zwróconej do kobiet w tem położeniu.

W ojczyźnie autora, w Anglii, jest obecnie 500.000 kobiet więcej, niż mężczyzn, i czyż taka ogromna ilość ludzi, z konieczności przeznaczonych na życie samotne, miałyby być zarazem skazaną przez los na nieszczęście i zwichnięte życie takich istot, których istnienie niema celu? Upomina on się dla starych panien o takiesame względy towarzyskie, o takiesame formy towarzyskiego uszanowania, jakie się świadczą mężatkom, bo nie jest to zasługą pójść za mąż, ale zasługą jest aby żyć w tem, lub innem położeniu pożytecznie i podniośle. Zaraz też po tym rozdziale, jakby dla dopełnienia go idą rozdziały, w których przedstawiona kobieta jest szlachetną pracownicą dla ludzkości, siostrą miłosierdzia w szpitalu i na polu bitwy, a przy ognisku domowym poświęconą córką i siostrą. Naukę, rozwinięciem takie umysłu, aby zdolnym on był do zajęcia się nie tylko małymi sprawami codziennego życia i własnego interessu, uważa autor za wielką pomoc życia tych kobiet zwłaszcza, które, starsze, czy młodsze, nie mogą brać żywszego udziału w ruchu świata. Posępne będą i smutne, jeżeli zaciemnione, ograniczone horyzonty ich myśli nie dadzą im żadnego szerszego widoku na świat i ludzkosć. Już dla tegosamego: dla rozbudzenia w kobiecie zdolności przyjemnego zajęcia się wśród ciszy domowego ustronia, książką, sztuką, należy kształcić jej umysł, lecz o ileż więcej przyłoży się to do jej szczęścia jako matki, która wtedy spełni rozumnie i lepiej wielkie dzieło wychowania dziecka i może być tak miłą towarzyszką wolnych chwil męża, aby ten nie zostawiał ją samotną, szukając poza domem rozrywki! Nic to nie sprzecza się z jej obowiązkami gospodyni: „rozdawczyni chleba“ i autor przytacza tu zdanie jednego ze współczesnych autorów: „Jeżeli spotkacie kogoś wychodzącego z klubu i śpieszącego do domu o dziewiątej, możecie powiedzieć śmiało, że ma on żonę wykształconą“.

Bardzo piękne są rozdziały kończące książkę: *Czy kobieta ma być odważną? Religia dziewcząt, Zabawy kobiece*. Nie schodząc z gruntu kobiecości, nie odwracając się od domowych prac, od domowych kobiecych cnót, może tak młoda panna jak matrona żyć wyższem życiem ducha i uskrzydłona przez polot myśli wzniosłej, spełniać wszystkie te akta poświęcenia, męstwa, woli dzielnej, które oświetlają życie ludzkie światłem z nieba odbitem: oto razem treść tej dobrej książki, która mimo pewnych usterków przekładu jest wielce dobrym nabytkiem kobiecego rodzinnego czytania. Ponieważ przytem zajmująca jest i, można powiedzieć: ciekawa, zapewne więc niezbraknie jej czytelników.

M. Ilnicka.

## ADJUTANT KRÓLA JEGOMOŚCI.

OPOWIADANIE Z DRUGIEJ POŁOWY ZESZŁEGO STULECIA

napisał

Mieczysław Krzywosąd — Kępieński.

(Dalszy ciąg).

— Na rany Chrystusa! — ozwał się z rozpaczą — trzeba ich ostrzedz o niebezpieczeństwie.

— Ani mi się ważyć! — krzyknął pułkownik — jam sługa królewski!





do długich zatargach z dzierżawcami, którzy, opierając się na prawie autochtonów do tej ziemi, którą uprawiali, chcieli skupić dzierżawione grunta, przystał w końcu na ich żądanie, i na uczciwie postawionych warunkach miał aktu sprzedaży dopełnić, gdy oto sąsiad jego, Smith Barry, Anglik także, zmwówił się z kilku posiadaczami sąsiednimi, również Anglikami, podkupił tamtych biedaków i, stawiając się panem ziemi, wypędził ich z chat zajmowanych, równie jak 300 czynszowników z własnych dóbr swoich, i ta wielka gromada ludzi, z dziećmi, z żonami, została się nagle bez dachu i chleba.

Wobec lamentu, który rozległ się teraz w niebogłose, wobec nędzy tylu setek rodzin nieszczęśliwych, powstał w kraju krzyk ogromny. Organizacja irlandzka dobroczynności publicznej z Patrykiem O'Brien na czele, przysłała nieszczęśliwym z pomocą: wszyscy ludzie uczciwi dali tu swój grosz ofiary bratniej; ale nakarmić tyle ust, dać schronienie takiej liczbie ludzi — to i ze z niemałą i nastąpiło w całej Irlandyi rozdrażnienie namiętne, pod wpływem którego *National League* wydała odezwę, nieplacenie posiadaczom angielskim czynszów dzierżawnych, lecz składanie ich na cel ratowania przed śmiercią z głodu nieszczęśliwych wygnańców, ale środek był nielegalny i narodowa organizacja irlandzka — Parnell, za taki go uznał.

Zapewne wiecie z dzienników, bo wszystkie o tem piisały, jak nikczemnie chciano raz ten odbić — o kłamliwym i nieszlachetnym oskarżeniu wtedy Parnella przez najstarszy organ prasy angielskiej — przez *Times'a*. Wiecie zapewne jak przekupywano fałszywych świadków, jak sobie znaleziono podłego Pigott'a jak adwokat Parnella, sir Russel, odkrył te nikczemności i zdemaskował potwarców, aby potem usunąć się na bok wraz z całą partją irlandzką, zostawiając sędziów Korony samnasam z ich sumieniem i fałszami...

Jest to jakgdyby wystosowanie do sumienia angielskiego społeczeństwa słów naszego poety: — Sądź według Boga i sumienia! Parnell też oczywiście już, jasniejąca chwałą odniesionego tryumfu prawdy, przystępuje teraz do działania, przez wspomnianą wyżej *Lige obrony dzierżawców* (Tenants Defense League) i jest to obecnie jakgdyby jego wzięcie się za bary z szowinizmem angielskim: uorganizowana walka ekonomiczna z Anglią o ziemię irlandzką. Parnell jest to człowiek chłodnego temperamentu, nieulegający namiętym wybuchom tych uniesień uczucia, do których w ogóle usposobieni są jego współziomkowie — człowiek trzymający się zawsze gruntu prawa moralnego, nie zbaczający nigdy z tej drogi. Występuje on teraz do działania z programem, którego pierwszą pozycją jest ułatwianie czynszownikom irlandzkim nabywania na własność ziemi dzierżawionej przez nich i dostarczania im na ten cel: „pieniędzy, rady dobrej i adwokatów“. Obok tego podkopana w Irlandyi *National League* przenosi biuro swoje i zebrała na ziemię angielską, i oto w dniu pierwszym bieżącego miesiąca odbyło się w Manchesterze zebranie Ligi przy współudziale 450 delegatów i pod przewodnictwem O'Connora, który jest posłem do parlamentu, redaktorem dziennika *Gwiazda* (Star).

I nie dość na tem. *National League* posiadała w Anglii pierwszego roku swego zawiązania się (1884) członków 4.600; obecnie ma ich 34.117, a trzeba dodać, że nie są to jedynie Irlandczycy, przybywający tam dla zarobku i chleba. Znaczna ilość Anglików zaczyna się poczuwać w sumieniu zaniepokojonem do grzechu krzywdzenia Irlandyi i z „wielkim starcem“ na czele — z Gladstonem, zabiera się do wystąpienia przed parlamentem w obronie jej praw — jej krzywdy wiekowej.

Pierś Irlandczyków uczuwa też coraz silniejszą pragnienie koncentracji, skupiania się w całość jakąś, wszędzie, gdzie tylko znajdują się w gromadzie liczniejszej. W Ameryce umieją oni nie tylko pracować ogromnie, ale i oszczędzać, chociaż Anglia podnosi odwieczny przeciw nim zarzut, że ich własne niedbalstwo, ich lenistwo i rozrzutność sprowadzają na nich w ojczyźnie tę nędzę, wśród której wegetują nieszczęśliwie.

W Chicago, na sejmie zwołanym przez Irlandczyków amerykańskich, postawionym został wniosek utworzenia irlandzkiego państwa — rzeźczyopolitej w Dolnej Kalifornii: na wąskim półwyspie, wydłużającym się na kilkaset mil ang. między Zatoką Meksykańską a Oceanem Spokojnym. Kraina ta należy obecnie do Meksyku, który miał jakoby okazać gotowość odstąpienia swych praw własnym. Mowcy irlandzcy przedstawiali jako przykład podobnych transakcyi Stany Zjednoczone, które kupiły od Francyi Luizyanę, od Hiszpanii Florydę, od Meksyku prowincję Arizonę, a same sprzedały Rossyi Alaskę już w 1867 r.

Drogą przedsiębiorstwa prywatnego pozyskała Anglia Indye; taki też był początek osad hiszpańskich — dowodzone w Chicago. Jeżeliby Nowa Irlandya ściągała do siebie wszystkich emigrantów, opuszczających ojczyznę, których liczba przenosi rocznie 60.000 ludzi, utworzyła-by się wkrótce ludność dostateczna, aby ta kolonia zielonego Erynu stała się państwem, oddziaływającym silnie na losy macierzystej krainy.

Czy tylko Anglia pozwoliłaby kształtować się spokojnie wrogiemu sobie państwu? — Dziś patrzy ona, nie tylko obojętnie, ale z zadowoleniem na emigracją, która robi w Irlandyi miejsce dla angielskich przybyszów, a sama tonie w ludności Stanów Zjednoczonych, które przecież czy otoczyłyby protektorem swoim nowe państwo, narażając się na wojnę z Anglią?

To tylko jest faktem pozytywnym, że Irlandczycy marzą, że Irlandczycy szukają sobie drogi — że idea irlandzka istnieje, niezamorzona głodem, niezabita nędzą, że biedny Paddy zabiera ją ze sobą poza Ocean i tam każe jej się odzywać, dawać znać o sobie.

Być w Irlandyi, a nie złożyć czei prochom O'Connella, zdawało mi się czymś nienormalnem, czymś przynajmniej, co-by mi potem pokutowało w pamięci wyrzutem karogodnego lenistwa. Więc dopełniłem tej pobożnej wędrówki, która opłaciła mi się najwspanialszymi widokami natury, jakiego kiedykolwiek oglądały oczy moje. Prowincja Kerry, niegdyś klan Kerry, nad którem mieli panować przodkowie O'Connella, należy do najromantyczniej malowniczych miejsc Irlandyi, która w całości swojej jest najromantyczniej malowniczą krainą Europy, łączącą w sobie wszystkie pierwiastki piękna od najgroźniej dzikich do najwładziejniejszich sielskich. Jest to jak kalejdoskop czarownika: nagie skały, kamień strzelający lasem pik, piętrzących się jedna nad drugą, w dali huk Oceanu, ryk jego bałwanów i nagle poza jakimś wyskokiem zuchwale strzelającym w błękity, poza ścianą skalistego parowu, tak wąskiego, jak kurytarz forteczny, ukazuje ci się dolinka, ze wszystkimi powabami południowej natury. Zaścianałaj aromat napelnia powietrze; ze skał spuszczają się girlandy, festony bluszczów: zieloność tak bujna i bogata, jak nigdzie indziej, — i wtedy rozumiesz dla czego Irlandya nosi nazwę „Smaragdowej Wyspy“, dla czego jej syny, tęskniące za nią, nazywają ją Zielonym Erynem. Kerry, prowincya nadbrzeżna i najbardziej na południe wysunięta, pełna takich dolin i naturalnych twierdz skalistych, ma przecież ziemię bajecznie płodną, a klimat tak łagodny, że fuchsye rosną tam dziko, a ich śnieżne lub koralowe dzwonki należą, obok bluszczów i przepysznych powoi, do dekoracyi skał tamtejszych, — i poeta (Moore) mógł też wołać: „Wszystko tu jest, prócz szczęścia i spokoju serc“...

Posiadłość O'Connella: Darrinane-Abbey, leży już w okolicy nadmorskiej i otaczająca ją scenerya jest dziwnie piękna. Atlantyk, wyglądający tu jak jezioro, a tak błękitny jak Morze Śródziemne w zatoce Mondello, płynie cicho, łagodnie, obmywając stopy gór skalistych, poprzerzynanych wszędzie jakdyby tunelami, przez które przegładają w perspektywie dalekiej widoki rozmaite w różnym kierunku. Możesz przez te tunele przedostać się z Kerry do prowincyi Cork; możesz przez te tunele widzieć różne wysepki nadbrzeżne, a sama miejscowość Darrinane jest otoczona jakgdyby włoskim krajobrazem. Przede dworem Darrinane Abbey rosną, jak we Włoszech,

wspaniałe drzewa, nie krzaki, fuchsyi, bo w tej części Irlandyi znajdziesz też w ogrodach pod gołym niebem drzewo pieprzowe, drzewo gumowe, kwitną tu także złote asfodale jak w okolicach Rzymu, a na tle tej natury wdzięcznej i bogatej migają ci, jak maki czerwone, kobiety i dzieci, ubrane w samodziały kraszone tak barwnie w domowych farbiarniach. Kobiety, z powodu biedy i pracy ciężkiej, prędko tracą urodę, z której słyną na całą Irlandyę, ale dziewczęta są prześliczne: prześliczne mają oczy długie, ciemne, z franką rzęsy czarnej, a gdy je podnoszą na obcego, lice zabarwią się rumieńcem, koloru świeżo rozkwitłej róży. Noszą na sobie, podobne jak nasze wieśniaczki sandomierskie, tylko, że nie płócienne, lecz wełniane kolorowe szale, które, gdy do nich przemawiasz, zawstydzone dół twarzy zasłaniają, także coś na podobieństwo naszych dziewczuch.

Widziałem wśród rodziny O'Connella jego wnuczkę, bardzo do niego podobną, jak dowodził portret: tegosamego rodzaju typowej piękności irlandzkiej. Brat jej: głowa rodziny, nazwany za dziadkiem Daniel — Dan, jak się tu mówi pospolicie, nie ma tych rodzinnych rysów, ale jest to śmiały, dzielny młodzieniec, natura szlachetna. Rodzina zubożała bardzo, ale to już jest naturalny skutek położenia kraju. W ciężkich czasach ojciec dzisiejszego młodego dziedzica, a syn jego wielkiego dziada, nie pobierał wcale czynszów od dzierżawców swoich; nadużywano tego — i rodzina podupadła...

(Dokończenie nastąpi.)

## ECHA LITERACKIE.

— I. Pośmiertny wiersz Słowackiego. Wskrze-szony w dniu 5-ym Października r. b. *Tygodnik powszechny* przyniósł nieznaną dotychczas utwór liryczny Słowackiego — ostatni już chyba z jego puścizny, przenoszącej rozmiarami wszystko to, co poeta za życia swego drukiem ogłosił. Wiersz znaleziony w papierach pośmiertnych nadesłał redaktorowi *Tygodnika*, p. Wiktorowi Gomulickiemu, p. Józef H Rychter z Krakowa. Prawdopodobnie niedopatrznie się było przyczyną opuszczenia wiersza w wydaniu nowych pism pośmiertnych dokonaniem w ciągu bieżącego roku przez tego wielbiciela wielkiego poety. Nowo ogłoszony utwór godnym jest swego twórcy, pod koniec tylko słabnie. Poeta daje w nim wyraz tej nieogarnionej tęsknocie ducha, która mu ostatnie cztery lata przed skonek wypełniała, rwąc go daleko od Paryża, daleko od ziemi, daleko od świata — w krainę czystej boskości. Otwierało mu ją bez trudu serce na zjawiska doczesności coraz bardziej obojętniejące, a wyobraźnia, na królu-Du hu zaprawiona, malowała ją w nigdy niewysłowionej wspaniałości. Ten chłostań przez krytykę mistycyzm zdobywał się jeszcze na perły wdzięku i gromy potęgi. Duch, stopniowo uciekając z ziemi, zatrzymywał się, zbierał w wymarzonem empireum rzeczy przedstworzonych i w tej abstrakcyjności swojej umiał jeszcze objawiać się w słowie, to uroczej tęsknoty, to podbijającej siły. Charakter ogłoszonego przez *Tygodnik* wiersza jest tęsknym. Choroba podkopowała zdrowie, noce bezsenne ciągnęły za sobą nieskończone pasmo świadomości cierpienia, zarażem fizycznych i duchowych — cierpienie bez nadziei. Stawała się w duchu wielka cisza; geniusz najslabsze nawet tętna myśli swej słyszał i zaraz je w muzykę języka swego zamykał. W takim stanie duszy powstała modlitwa do Boga:

...Panie, w którym ja nieraz się uciszę,  
Gdy padnę we łzach twarzą na kamienie, —  
Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi,  
Ja, ku niebu podniosłszy ducha i słuchanie,



wicza: *Z historii hipnotyzmu*. P. Ferdynand Hörsiek przypomina czytelnikom pobyt Słowackiego w Szwajcaryi, stawiając tezę, do której tu wróci. Redakcja dołączyła do artykułu cztery przypomnienia rysunków własnoręcznych Słowackiego, portret jego matki i widok grobowca w Krzemieńcu, wszystko z albumu p. Beaupré. Metoda odtworzenia dzieła artystycznego porobiła z dwóch rysunków poety formalne kleksy.

## Z DZIAŁU PRZYRODY

### Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Papier w przemyśle. — Harfofortepian. — Przyrząd telegraficzny p. Baudot. — Ulepszenie fotografii. — Galeria machin w Paryżu. — Najwyższe wieże.

Zastosowanie masy papierowej w nowszych czasach staje się w przemyśle i handlu coraz obszerniejszem. Sposoby jej przygotowania na drodze maszynowej i chemicznej podlegają coraz to nowym ulepszeniom, a od dawniejszego już czasu szmaty, które stanowiły jedyny materiał służący do wyrabiania papieru, nie wystarczają do zadośćuczynienia potrzebom fabrykacji masy papierowej. W Szwecyi przygotowują obecnie z włókien roślinnych, mianowicie z białego mehu, różne gatunki papieru, służące do pisania, a także, wyroby papierowe, mające rozliczne zastosowania, w postaci taflí dochodzących do 2 centymetrów grubości; te ostatnie pod względem twardości nie ustępują drzewu. Podobnej masy papierowej używa się dziś, nietylko do ozdób architektonicznych, lecz także do wyrobu wszelkiego rodzaju mebli, drzwi, okien, żaluzji, doniczek, spluwaczek, a nawet w Szwecyi budują z niej całe domy. We Wrocławiu wyrabiają piece z podobnej masy papierowej; nawet użytkowano ją do wyrabiania wanień i różnego rodzaju naczyń, które okazały się w użyciu wielce praktycznymi, przedewszystkiem zaś z tego względu, że niepodlegają stłuczeniu. Prócz tego, wyroby z masy papierowej oddają już dziś znakomite usługi przy budowie kolei żelaznych, w marynarce użytkowano ją nawet już do wyrobu torped.

W ogólności wyroby z masy papierowej okazują bardzo wielką trwałość i wytrzymałość na uderzenia; z tego względu można przypuszczać, że materiał ten czasem zastąpi nawet żelazo i stal, że go użytkują do budowy machin, wagonów i okrętów i t. p.

Sztuka grania na harfie, która dawniej tak była rozpowszechnioną, w nowszych czasach coraz bardziej chyliła się ku upadkowi, tak, że dziś grę na tym instrumencie uprawiają tylko specjaliści na koncertach i w teatrach, amatorowie zaś w zupełności prawie jej zaniechali; a jednak jest to instrument, którego struny, niegdyś, poruszane ręką „minnesaengerów“ wprawiały słuchaczy w zachwyt. Tę okoliczność, że harfa, pomimo pięknej dźwięczności swojej, tak mało jest rozpowszechnioną, wytłómaczyć można wielkimi trudnościami technicznymi, jakie niezbędne są dla opanowania tego instrumentu. Rozmiary jego wymagają przy graniu pewnego wysiłku rąk, a prócz tego niezbędną jest długotrwała a ciężka praca w wykształceniu palców do tego stopnia, aby mogły wydobywać ze strun harfy właściwie piękne tony. W przeciwnym razie wszelkie zachody nad nauką nie opłacają się, gdyż, nie wykształciwszy dokładnie ręki, a przedewszystkiem palców, nie podobna zapanować należycie nad instrumencie. Dawno już próbowano przez stosowne ulepszenia uczynić, harfę napowrót jednym z instrumentów powszechnie używanych. Odmiana

harfy ulepszonej jest *pedalowa*; wymaga ona wszakże przy graniu wydobywania jeszcze większej ilości siły muskularnej, i dlatego nie została rozpowszechnioną. Fabrykantowi instrumentów w Brukseli, Dietzowi, udało się połączyć fortepian z harfą w ten sposób, że połączenie to czyni zadość wszelkim wymaganiom. Kombinacją dwóch tych instrumentów nazwał Dietz „harfofortepianem“ i trzeba przyznać, że łączy ona wszelkie zalety ślicznego instrumentu. Zewnętrznie przedstawia się jak pianino zwykłe, na którego górnym pudle pomieszczoną jest harfa. Struny tej ostatniej wprawia w drganie odpowiedni mechanizm, pomieszczony w pianinie. Mechanizm jest tego rodzaju, że przy graniu nie potrzeba wcale mozolić się nad naciąganiem strun palcami: czynią to, podobnie, jak w samym fortepianie, klawisze. Różnica polega na tem, że zamiast uderzenia, wprawia się w drganie struny przy pomocy „sztucznych palców.“ Owe „sztuczne palce“ składają się z właściwej mieszaniny metalicznej, pociągniętej miękkim materiałem. Nowy ten wynalazek, nietylko uprościł wielce i ułatwił grę na harfie, lecz wzbogacił melodyą i sam przez się już umożliwia postęp w artyzmie wykonawczym. Skutkiem dodania pedałów melodyjność harfy urozmaiciła się i wzbogaciła. Drugi pedał służy grającemu do tłumienia siły tonów, albo też do ich wzmacniania. Przewagę tego nowo-obmyślnego harfofortepianu nad dawniejszą harfą stanowi głównie to, że pasażerze chromatyczne i tryle, których dotąd na zwykłej harfie wydobyć nie można było, dają się z łatwością na nim wykonywać, jeżeli tylko grający jest panem instrumentu.

Należy przypuszczać, że kombinacja ta dwóch instrumentów znajdzie wkrótce zwolenników w szerokich kołach muzyków i amatorów, i że stanie się on bezwątpienia ulubionym instrumencie koncertowym i domowym, a to tembardziej, że wraz z nim wchodzi cały szereg nowych, bardzo dla ucha przyjemnych, dźwięków do muzyki.

W przepięknym pawilonie poczt i telegrafów francuzkich, mieszczącym się na wystawie paryskiej, na Esplanadzie Inwalidów, wystawił p. Baudot swój aparat telegraficzny, który bez przesady można nazwać ostatnim wyrazem doskonałości w tym kierunku. Jest to telegraf piszący, prawdziwie genialnie pomysły i wykonany. Proszę sobie wyobrazić pięć klawiszy, podobnych do fortepianowych, a obok nawijacz, na którym znajduje się rolka niebieskiego papieru do odbijania liter. Napozór to już i wszystko, ale w rzeczywistości — jakże to cudowny wynalazek! Nie będziemy bliżej rozpatrywali jego budowy, a zastanowimy się tylko nad jego działalnością. Za naciśnięciem klawisza na papierze wyciska się litera np. A; gdy naciśniemy inny klawisz, dwa naraz albo trzy, wyciska się na papierze inna litera. Wiadomo, że przy pomocy pięciu klawiszy, naciskanych osobno lub po kilka naraz, można z kombinacji tego rodzaju złożyć całkowity alfabet. W ten sposób otrzymujemy depeszę bez utrudzenia, przyczem palce wykonywają tylko taki ruch, jak gdyby grały na fortepianie, bez sztuku, puku i zgrzytu, jakie wydawały dotychczas używane aparaty telegraficzne. Dla wykazania działania aparatu p. Baudot pomieszczono wysyłacz i odbieracz tuż obok siebie, w praktyce zaś znajdować się one mogą na dowolnej odległości, a byleby je tylko łączył drut, działają równie dobrze, jakgdyby znajdowały się przy sobie. Aparat jest w ten sposób urządzone, że można na jednym drucie naraz przesyłać dwa, albo nawet i więcej telegramów. Na wystawie dwie osoby przy pomocy dwóch klawiatur telegrafują jednocześnie po jednym drucie, i to, albo w tym samym kierunku, albo w odwrotnym. Można np. jednocześnie wysyłać dwa telegramy z Warszawy do Berlina, albo jeden z Warszawy do Berlina, a drugi z Berlina do Warszawy. Na krótszych przestrzeniach, tak np. z Warszawy do miast prowincjonalnych, możnaby jednocześnie przy pomocy tego aparatu przesyłać na jednym

drucie cztery telegramy. Przy pomocy telegrafu Baudot podwójnego, potrójnego, poczwórnego, poszóstnego, dojdzie się do nadzwyczajnych rezultatów szybkiego przesyłania korespondencji telegraficznej. Podobno można będzie przesyłać 9.000 wyrazów na godzinę. Aparat ten wkrótce zastosowany zostanie we Francji na obszernej skale, a prawdopodobnie bardzo szybko rozpowszechni się i w innych krajach. Można przypuszczać, że korespondencja telegraficzna skutkiem tego nowego wynalazku stanie się owiele tańszą od dotychczasowej.

Jest rzeczą powszechnie dobrze znaną, że fotografia, taka, jaką dotąd wykonywają, przy pomocy wysoko już wydoskonalonych aparatów i bardzo czułych klisz, nie oddaje dokładnie kolorów: nie mówimy tu, naturalnie, o kolorach w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, na fotografii ich bowiem braknie w zupełności, lecz o wyrazistości cieniów: i tak kolor niebieski wychodzi zawsze, jako biały; przeciwnie, zielony, żółty i czerwony — jako czarny. Drzewa pokryte zielenią, chociażby najjaśniejszą, wychodzą na fotografii zawsze czarne. Jedynymi kolorami dającymi jaśniejsze odbicie są niebieski i biały. W ogólności można powiedzieć, że dzisiejsze klisze są bardzo czułe na kolory niebieskie (biały zawiera w sobie niebieski kolor), a bardzo mało czułe na inne. Ponieważ nie podobna zmieniać pozycyi dla każdego odcienia, skutkiem tego przedmioty zabarwione na niebiesko działają na kliszę bardzo silnie, inne zaś tylko słabo. Gdy czas pozowania potrzebny dla pierwszych jest bardzo krótkim, dla drugich potrzeba go stosunkowo bardzo wiele.

Próbowano przy pomocy stosownie przyrządzonych klisz (t. j. izochromatycznych i orthochromatycznych) uczynić wrażliwość na kolory żółte, zielone i czerwone większą, niż na niebieski. Nie zdołano jednakże przyrządzić takich, których czułość wyrównałaby czułości siatkówki oka. P. Lippman, w celu pokonania przeszkód wyżej wskazanych, proponuje inny sposób, a mianowicie zastosowanie szkła kolorowych. Pomieszcza on przed obiektywem szkło niebieskie, następnie w jego miejsce wprowadza zielone, — nieprzepuszczające wcale koloru niebieskiego, wreszcie szkło czerwone wchodzi na miejsce zielonego. W ten sposób każdy kolor ma sobie zapewniony właściwy czas pozowania, a fotograf może, stosownie do potrzeby, czas fotografowania przedłużyć. Otrzymane odbicia wychodzą bardzo wyraźnie, bez plam brunatnych; liście, materje żółte lub czerwone, zamiast przedstawiać się jako plamy, wychodzą w zarysach i cieniach wyraźnych, podobnie, jak na dobrze wykonanym rysunku.

Powszechny podziw budzi na obecnej wystawie paryskiej galeria machin, której wiązanie dachu przedstawia w swoim rodzaju prawdziwe arcydzieło sztuki inżynierskiej i budowniczej. Pomimo kolosalnej przestrzeni, jaką ów dach pokrywa (62,671 metrów obwodu,) niema żadnych belek, żadnych krokwi, tak, że wydaje się, jakoby ów dach był wprost położony na ścianach budynku. Wszystkiego dokonano według ścisłych obliczeń matematycznych. Budowa galerii tej jest bezwarunkowo znakomitym postępem w sztuce budowlanej. Gmach, zadziwiający swą prostotą linii i zarazem imponującym ogromem, kosztował okrągłą sumę 7.513.894 franków; z tych 5.398.307 franków pochłonęły wyroby metaliczne, reszta poszła na roboty mularskie, ciesielskie, szklarskie, malarskie i t. p.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki podajemy liczby wykazujące wysokość niektórych budowli

na świecie, które w porównaniu z wieżą Eiffla są tylko karłami:

Kościół Ś-go Piotra w Rzymie	132 metrów
Katedra w Sztrasburgu . . . . .	142 "
Wielka piramida egipska. . . . .	146 "
Katedra w Rouen . . . . .	150 "
Katedra Kolońska . . . . .	159 "
Obelisk Waszyngtona . . . . .	169 "
Wieża Eiffla . . . . .	300 "

Kto widział katedrę kolońską, niech sobie ją podwoi co do wysokości, a będzie miał pojęcie, jak wysoka jest wieża na Polu Marsowem.

J. S.

## Z bieżącej chwili.

— **Zarząd tanich kuchni** rozpocznie wydawanie sześciogroszowych śniadań z d. 1-go Listopada. W roku ubiegłym wydano ich 50.000; co dowodzi jak dobroczynnym jest to przedsięwzięcie, przecież **Zarząd** spotyka wielkie trudności w znalezieniu odpowiedniego pomieszczenia w okolicach ulicy Chłodnej, jakkolwiek cena komornego oznaczona jest na 900 rs. rocznie, płatnych w ratach półrocznych z góry. W razie potrzeby otrzymanoby na urządzenie lokalu trzyletni czynsz z góry. Zgłaszać się należy do p. Lewandowskiego, ulica Szczygła, Nr 3 lub do każdego zakładu Tanich Kuchni.

— **Wystawa rzemieślnicza** będzie otwartą d. 15 Lutego przyszłego roku a trwać ma do d. 15 Kwietnia. Deklaracje powinny być nadsyłane do Muzeum Przemysłowego ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 66, poczynając od d. 15 Listopada b. r. do 1-go Lutego roku przyszłego. Po schemata deklaracji zgłaszać się należy do zarządu Muzeum osobiście lub piśmiennie z dołączeniem marki pocztowej. Zadeklarowane okazy powinny być dostawione do Muzeum, poczynając od dnia 1-go do 10-go Lutego 1890 r. Kwalifikują się tu jedynie wyroby krajowe; zagraniczne przyjmowane będą, ale poza konkursem.

Wystawa dzielić się będzie na grup dziewięć, a to:

I. Wyroby stolarskie, rzeźbiarskie i tokarskie, wyroby drewnne stolarskie, wyroby drewnne galanterijne: tokarskie, snycerskie, laubzegowe, ramy i ramki, guziki, naczynia i sprzęty kuchenne i gospodarskie; wyroby koszykarskie, oraz galanterijne z tego zakresu; wyroby szczerkarskie; parasole, lalki, umbrelki (wyroby z kości, rogu, perłowej masy, tokarstwo).

II. Wyroby z metali: brązownicze i galwanizowane, srebrzone, złoczone i niklowane. Półzłotnictwo, grawerstwo i pieczętarstwo; złotnictwo; zegarmistrzostwo i szafki do zegarów; nożownictwo. Wogóle wszelkie wyroby ze złota, srebra, brązu, żelaza i stali, ozdobne i do codziennego użytku. Lamy, kandelabry, świeczniki, wyroby galanterijne z blachy, oraz zabawki, wyroby małych rozmiarów z drutu, oraz igły szpilki, klatki, wędki i t. d. wyroby ślusarskie.

III. Wyroby ze skóry: Rymarstwo galanterijne, siodlarstwo, szewstwo, rękawicznictwo, wszelkie galanterijne wyroby ze skóry.

IV. Wyroby ceramiczne i szklane: Lustra, mniejsze wyroby garncarskie, majolikowe, z terrakoty, gipsu, porcelany, z fajansu, z kryształu.

V. Wyroby introligatorskie. Introligatorstwo wogóle: książki, księgi rachunkowe (i buchalteryjne) oprawy skromne, ozdobne i wykwentne; galanteria introligatorska; wyroby papierowe, jak abażury, lalki, zabawki dziecinne i z „papier maché“.

VI. Wyroby perfumierskie i mydlarskie. Perfumy i kosmetyki, artykuły do użytku toaletowego; wyroby toaletowe.

VII. Instrumenta muzyczne. Melodykony, harmonie tak ręczne jak pedałow, instrumenta rznięte.

VIII. Wyroby krawieckie i gummowe. Ubrania męskie, kobiece i dziecinne, bielizna, wszelkie wyroby z gumy; wyroby szmuklerskie, kapelusze i czapki.

IX. Wszelkiego rodzaju wyroby galanterijne. Zabawki dla dzieci, wyroby powroźnicze, kuśnierskie, piernikarskie i cukiernicze.

Jako nagrody rozdawane będą: dyplomy zasługi, dyplomy uznania, medale złote, srebrne i brązowe, listy pochwalne.

— **Wystawa malarzy czeskich** będzie otwartą w mieście naszym d. 15 Listopada.

— **Drugi cykl wystawy Fran. Kostrzewskiego** obrazów i szkiców urządzony będzie wkrótce. Termin stały nie jest jeszcze oznaczonym.

— **Teatr Polski w Łodzi** obchodził 9 Października rocznicę swego założenia. Z tej okazji odbyło się nabożeństwo w kościele tamtejszym Ś-go Krzyża. Artyści łódzcy śpiewali podczas nabożeństwa.

— **Z Tyflisu**, pisze zamieszkały tam p. Eugeniusz Stepiński z zapytaniem, czy w Warszawie posiada kto sad morwowy, w którym można by prowadzić hodowlę jedwabników na większą skalę? Zapytanie to uczynione zostało w imieniu przedsiębiorcy, który gotów by przybyć do Warszawy i urządzić tu wspomnianą hodowlę, gdyby znalazł odpowiednie temu warunki. Znać, że takie przedsiębiorstwo możnaby prowadzić u nas z korzyścią.

— **Na zjazd kółek rolniczych do Lwowa** przybyło osób trzysta, pomiędzy tem 150 włościan.

— **Skorowidz ilustrowany monet polskich**, wykończony został przez p. Kostrzewskiego ze Lwowa. Nakładu na wydanie go podejmuje się wydawca zagraniczny. Rzecz nie obojętna dla numizmatyki powszechnej.

— **Juliusz Kossak** przebywa we Lwowie, gdzie maluje wielki obraz, zamówiony przez tamtejsze „Kassyno Końskie“. Przedmiotem obrazu są: *Pierwsze wyścigi na torze lwowskim*. Artysta ten wykończa zarazem ilustracje do dzieł Mickiewicza. Wydawcą będzie księgarz Altenberg.

— **Wieniec laurowy od artystów sceny lwowskiej**, wręczony został p. Ładnowskiemu w czasie jego tam występów gościnnych w *Pocziwnych wieśniakach* Sardou. Na wstędze wieńca był napis: „Kolegdo, który zawsze szedł pocziwym torem — artyście, który zawsze był dla innych wzorem“.

— **Książę Monaco** nie przyznaje się do szlachetnego czynu, który mu przypisywano, zamknięcia domu gry w Monaco i, lękając się zapewne, aby to nie zaszkodziło jego interessom, ogłasza zaprzeczenie.

— **W Szwajcaryi**, w kantonie Wallis, założono ogród botaniczny na wyżynie wyniesionej na 60 metrów po nad najbliższą wioską górską i jest to najwyżej w Europie położony ogród botaniczny, w którym zasadzono 2.000 roślin górskich. Ogród ten utrzymuje się kosztem gminy Bourg St. Pierre.

— **Edison** uważa połączenie Paryża z Londynem przez telefon podmorski, za rzecz mało możliwą z powodu zbyt wielkiej odległości podmorskiej. Przeciw połączeniu takiemu Europy z Ameryką postawił stanowcze  *veto*. Siła elektryczna, jaką dziś człowiek rozrządzać może jest za słabą aby tu działać mogła.

Zeszyt k. 25.  
Pocztą 32.

TANIE WYDANIE

Zeszyt k. 25.  
Pocztą 32.

Wyszły z druku zeszyty 15-ty, 16-ty i 17-ty dzieła p. t.

## PISMO ŚWIĘTE

STAREGO i NOWEGO TESTAMENTU

Jedyna w swoim rodzaju pod względem przepychu edycya ozdobiona 230 drzeworytami

rysunku najslawniejszego francuzkiego ilustratora

### GUSTAWA DORÉ

przekład X. JAKÓBA WUJKA,

zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

Wydanie nowe z objaśnieniami, zatwierdzone przez Konsystorz Archidiecezyi Warszawskiej.

Każdy zeszyt zawiera 3—4 arkuszy druku oraz 3 lub 4 wielkie ryciny oddzielnie na grubym ilustracyjnym papierze odbite; zeszyty wychodzą w przerwach 10 — 12 dniowych; zeszytów będzie 60.

#### WARUNKI PRENUMERATY:

Żadne zaliczenie nie jest wymaganem; — zapisujący się płaci 25 kopiejek przy odbiorze zeszytu. Za podaniem adresu księgarnia wydawcy M. Glücksberga przy ulicy Królewskiej Nr. 5 przesyła zeszyty do domu.

Z przesyłką pocztą liczy się zeszyt kop. 32, prenumeratę z prowincyi nadsyłać można częściowo, lecz naraz najmniej na 5 zeszytów, czyli rs. 1 kop. 60, gdyż na prowincyą naraz po 5 zeszytów ekspedyować się będzie.

Nadsyłający z prowincyi odrazu prenumeratę na całe dzieło płacą tylko rs. 17 zamiast rs. 19 kop. 20, jako przy częściowej opłacie wypada.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach.

**Michał Glücksberg,**

Księgarz-Wydawca, ulica Królewska N. 5.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 16-ty powieści pod tytułem **O Własnej Mocy** przez J... B... Ed... i Ark. 1-szy **Barrington** przez Autorkę „Molly Bawn“.

**TREŚĆ:** Świat kobiety, przez M. Ilnicką. — Adjutant króla jegomości, opowiadanie z drugiej połowy zeszłego stulecia napisał Mieczysław Krzywosąd-Kępieński. — List z Londynu. — Echa literackie. — Z działu przyrody, Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez J. Starknana. — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 16-ty powieści pod tytułem: **O własnej mocy**, przez J... B... Ed... i Ark. 1-szy **Barrington**, przez Autorkę Molly Bawn. — Przegląd mód. — 25 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie**. — **Dyspozycya stołu**.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава 4 Октябрия 1889 года.